

Wieści znad Orzyca

Nr 8(29)

ISSN 2080-024X

sierpień 2009 roku

<http://wieści-online.tpkz.pl/>



Wprowadzenie

Sierpień już w połowie za nami, wakacje niebawem się skończą ku smutkowi dzieciaków, młodzieży i urlopowiczów też. Cieszymy się ciepłem lata, rozleniwionym życiem i darami natury, które w świeżym wydaniu pojawiły się na naszych stołach. Wieczorne cykady urzekają, komary denerwują, śwąd przypalanej kielbaski wabi, a sumienie mówi: to niezdrowe... Wspomnienie tego wszystkiego jednak będzie towarzyszyło nam podczas jesiennych dżdżów, zimowych pluch i zakatarzonych nosów. Chłońmy więc dzień dzisiejszy, ciesząc się nim takim jaki jest. Pozytywne myślenie zawsze jest na miejscu, zawsze jest trendy i zawsze pomaga – nie tylko nam.

Pomimo tzw. sezonu ogórkowego w mediach próżno szukać zastępczych sensacji w Wieściach publikowanych już po raz 29. Dzięki miłośnikom kultury, historii i ... was samym - Czytelnikom mogą Państwo przeczytać o minionych Dniach Krasnosielca i przyszłym Święcie Pieczonego Ziemniaka w Niesułowie. O turnieju piłki nożnej i jak pogodzić wolność wakacyjną z naukami Kościoła. Niektórzy przypomną sobie, jakimi zabawkami dawniej się bawiono. Na uwagę zasługuje wspomnienie nieodżałowanego księdza Stefana Morko – wielkiego człowieka i kapłana. Zajrzeć będą mogli Państwo do Niesułowa, wsłuchując się w pragnienia jego mieszkańców. Jest też krótko o pomysły na festiwal filmowy w Krasnosielcu, a także - jak co miesiąc, jak rozmawiać z roślinkami, aby zawsze wyglądały festiwalowo. Z pozytywną zazdrością patrzymy również na sąsiednie gminy, które w ramach Grup Lokalnego Działania pozyskały grube miliony.

Kawa lub inny napój do ręki, wygodny fotelik w plenerze i do lektury – pozdrawiający w imieniu Redakcji

Sławomir Rutkowski



Dni Krasnosielca 2009

Jedenaste Dni Krasnosielca mamy już za sobą. Wszystkim tym, którzy siedzieli w sobotę i niedzielę (15 i 16 sierpnia) w domu lub wyjechali do rodziny, pozwolę sobie opisać krótko i węzłowo, co było i jak było. A jest o czym pisać.

zwyciężyły Pienice przed Grądami i Nowym Sielcem. Sołtysi odebrali z rąk Wójta Gminy nagrody, po czym wszystkie reprezentacje udały się, by wspólnie opróżnić wygraną beczkę. Część artystyczną popołudnia wypełniły pokazy brazylijskiej sztuki walki Capoeira w wykonaniu dziesięcioosobowej grupy z Białej Podlaskiej i koncert zespołu „Autobiografia” wykonującego przeboje grupy Perfect (naprawdę chłopaki bardzo ładnie grali). Sobotnią imprezkę zakończyła za-



Wszystko zaczęło się w sobotnie popołudnie od Turnieju Wsi. W tym roku pięć wsi z terenu naszej gminy: Grądy, Pienice, Grabowo, Nowy Sielc i Raki rywalizowało w

dwunastu konkurencjach o Puchar Przechodni, nagrody pi-

niężne (już nieprzechodnie) i tradycyjną beczkę piwa. Po zacieklej walce zgodnie z duchem fair play



Następnego dnia w niedzielę spotkaliśmy się znowu na błoniach nad Orzycem. Zaczęło się od przedstawienia dla dzieci „Poskromienie złośnika” w wykonaniu teatru lalkowego z Białogostoku. Potem na scenie wystąpili „Muszkieterowie znad Wisły” w repertuarze Czerwonych Gitar, „Lucciola” z piosenkami Mannamu, nasz miejscowy kabaret „Noo”, a na zakończenie gwiazda wieczoru, czyli zespół „Big Day”, który swoimi przebojami, a głównie piosenką „W dzień gorącego lata” rozgrzał krasnosielcką publiczność do czerwoności. Zabawa przy dźwiękach zespołu „Ymax” była już tylko czystą formalnością, bo humory przybyłych na błonia dopisywały i nic nie mogło tych humorów popsuć. W międzyczasie na krasnosielckich błoniach wyrosła wioska indiańska, w której pod baczynym okiem członków bliżej nieokreślonego szczepu czerwonoskórych można było postrzelać z łuku i dmuchawki oraz wziąć udział w rozmaitych konkursach i

Piłkarsko na błoniach

16 sierpnia w trakcie Dni Krasnosielca odbyła się piąta edycja rozgrywek piłkarskich o puchar Wójta. Niestety, nie można o nich napisać tak wiele dobrego jak choćby rok temu. Wypadałoby zacząć od podziękowań i słów uznania dla Tomasza Urbańskiego, który z własnej inicjatywy zdołał zdobyć środki na nagrody, zorganizować drużyny, które w upalną niedzielę rywalizowały na boisku. Dlaczego piszę tak anemicznie... Otóż należy stwierdzić fakt, że w momencie gdy zabrakło księdza Jarosława i pana Artemiuka idea i wręcz tradycja gminnych rozgrywek, które jeszcze rok temu cieszyły oko mieszkańców w każdej wakacyjną niedzielę, upadła. W gminie nie znalazł się nikt, komu przypominałoby się o tym, że ta wakacyjna cykliczna impreza odbywała się już od czterech lat, natomiast „organizatorzy” festynu obudzili się, że ktoś gra na Błoniach w piłkę, w momencie gdy policja zauważyła wybitą szybę auta, które stało kilkanaście metrów za jedną z bramek. Oczywiście całą odpowiedzialnością za to bądź co bądź przykre wydarzenie obarczam właśnie organizatorów festynu, którzy nie postarali się o to, by akurat w tych miej-

Krasnosielec nadal w centrum zainteresowania sąsiednich gmin

Z tego też względu, TPZK, a wraz z nim nasze pismo otrzymało zaproszenie na Walne Zgromadzenie Lokalnej Grupy Działania Orzyc-Narew. Odbyło się ono 16 lipca w siedzibie UG Płoniawy i połączone było z przystąpieniem do grupy dwu kolejnych gmin – Rzewnia i Szelkowa.



Zaproszonych gości powitał gospodarz miejsca, czyli wójt gminy Płoniawy – Wojciech Gąsiewski. Następnie wybrano przewodniczącego i sekretarza posiedzenia. Pan Andrzej Kneć, gdyż to jemu powierzono funkcję przewodniczenia obradom, przedstawił dotychczas-

zabawach. Atrakcji dodatkowych było dużo: jazda na kucykach i osiołku, jazda na quadach, wystawa rękodziela ludowego i prac plastycznych artystów malarzy czy loteria na rzecz bezpiecznych zwierząt zorganizowana przez stowarzyszenie „Niczyje”. Można było też wygrać rower ufundowany przez Wojewódzki Ośrodek Ruchu Drogowego w Ostrołęce. Wielkim powodzeniem cieszyło się jak zwykle wesołe miasteczko. W trakcie trwania imprezy rozegrany został Finał Turnieju Piłki Nożnej o Puchar Wójta i Dziekana Parafii Krasnosielec. Zwyciężyła drużyna z Pienic (popatrzcie, znowu Pienice!!!) przed Przytułami i Biernatami. Punktem kulminacyjnym Dni Krasnosielca był przepiękny pokaz sztucznych ogni, który na pewno na długo pozostanie w pamięci wszystkich gości.

Głównym organizatorem uroczystości był Wójt Gminy i Gminny Ośrodek Kultury pod nowym kierownictwem Kazimierza Mackiewi-

scach samochodów nie parkować mimo dużej ilości miejsca, a jako że rozgrywki trwały od 9 rano, wyobraźnia wręcz nakazuje myśleć zapobiegawczo.

Wracając do sedna sprawy, w tym roku wystąpiło zaledwie 6 drużyn: Wymysły, Grądy, Pienice, Przytuły, Drażdżewo i Biernaty. Pary półfinałowe wyglądały identycznie jak rok wcześniej – Drażdżewo zagrało z Pienicami, a Biernaty z Przytułami. Wyniki tych spotkań diametralnie różniły się od tych sprzed roku. Pienice, a raczej Pienice z Krasnosielcem rozgromiły Drażdżewo 7:2 (w ubiegłym roku po remisie 1:1 Drażdżewo wygrało w rzutach karnych), natomiast Przytuły po bardzo zaciętym meczu i bardzo szczęśliwie zdołały pokonać Biernaty 4:3 (rok wcześniej nie pozostawiając rywalom złudzeń, obrońcy tytułu wygrali 4:0). W meczu o trzecie miejsce zwyciężyły Biernaty po rzutach karnych, natomiast w finale Pienice pokonały Przytuły 3:0, po raz pierwszy zwyciężając w rozgrywkach. Opis wydarzeń jest lakoniczny jak same rozgrywki. Poziom był znacznie słabszy niż w poprzednich latach – drużyny nie były tak zgrane, boisko pozostawiało wiele do życzenia. Pienice wspomagane przez braci Chełchowskich zwy-

sowe dokonania grupy. Dotychczas odbyły się cztery posiedzenia LGD, w trakcie których podjęto cztery uchwały. Dotyczyły one:

- 1) Wyboru władz grupy,
- 2) Ustalenia wysokości składek członkowskich (członkowie władz placą 50 złotych rocznie, a gmina opłatę w wysokości 1 zł od mieszkańca),
- 3) Możliwości poszerzenia grupy o dwie sąsiadujące gminy,
- 4) Zwołanie walnego zebrania.

Zarząd rozpiął też konkurs na stanowisko kierownika biura LGD, w wyniku którego funkcję tę zaczął pełnić pan Maciej Buczkowski. LGD wystąpiła z wnioskiem o środki pomocowe w ramach działania 4.3.1. na funkcjonowanie biura, tak że nie umniejszą to funduszy przyznanych gminom na działalność lokalną. A jest ich sporo. Jak pisałam w poprzednim numerze Wieści, trzy gminy tworzące grupę otrzymały 1mln 501 tys. 500 złotych. Po przyłączeniu Rzewnia i Szelkowa kwota ta wzrosła o kolejny milion. Poza tymi środkami

czemu serdecznie gratuluję udanego kontynuowania krasnosielckich tradycji. Impreza doszła do skutku dzięki hojności rzeszy licznych sponsorów, dotacji ze środków Poakcesyjnego Programu Wsparcia Obszarów Wiejskich oraz mrówczej pracy szarych, zwykłych (niezwykłych!!!) ludzi mieszkających na terenie naszej gminy. Zostało to zauważone i docenione przez Wójta, który wręczył podziękowania wszystkim zaangażowanym w organizację festynu, a więc drużynom Ochotniczych Straży Pożarnych, członkiniom Kół Gospodyń Wiejskich z Niesułowa i Raków i wielu, wielu innym, których ze względu na małą objętość naszego miesięcznika nie sposób wymienić. I to właściwie wszystko. Nic dodać, nic ująć. Pozostaje już tylko czekać na przyszłoroczne „Dni”.

Tomasz Bielawski

czyli jak najbardziej zasłużenie, wygrywając wszystkie swoje mecze. Na podkreślenie zasługuje fakt, że po raz piąty wygrała drużyna, w której występował Jarek Chełchowski notabene z Krasnosielca. Oraz inny fakt, że Krasnosielec – największa miejscowość z naszej gminy po raz kolejny nie wystawił swojej drużyny. Na wyróżnienie poza wcześniej wymienionym bez wątpienia zasługują Przemek Milewski z Biernat i Kuba Faderewski z Drażdżewo, którzy byli jednymi z młodszych, lecz najbardziej widocznych i najlepszych zawodników rozgrywek.

W podsumowaniu po raz kolejny dziękuję Tomkowi Urbańskiemu (również za świetną grę) i pozostaje mieć nadzieję, że w następnym roku wszystko wróci do normalności. O potrzebie prawdziwego boiska i drużyny piłkarskiej w Krasnosielcu wspominał już nie będę, zachęcam tylko do przeczytania we wrześniowych Wieściach wywiadu z Michałem Pragaczem, w którym poruszę te i wiele innych tematów.

Krzysztof Krawczyk

gminy otrzymają po dodatkowe 50 tysięcy złotych na programy integracyjne, gdyż takie wnioski skierowała LGD i przeszły one pozytywną weryfikację. Nic więc dziwnego, że wójtowie dwu kolejnych gmin chcieli przyłączyć się do tak prężnie działającej grupy i jej terytorium poszerzono o te gminy. Ich wójtowie – Czesław Milewski i Wiesław Oborski zasilili Radę stowarzyszenia, a panowie Skrzecz i Kacprzyński weszli do składu Zarządu LGD.

Kolejną informacją był komunikat, że w związku z trudną sytuacją ekonomiczną kraju zawieszono tworzenie nowych grup. Gospodarze po raz kolejny zaproponowali gminie Krasnosielec przyłączenie się do grupy Orzyc-Narew, gdyż większa grupa może sprawniej realizować duże projekty ułatwiające życie mieszkańcom tej części powiatu. Podobną propozycję otrzymała także pani Grażyna Wróblewska, wójt gminy Przasnysz.

Jak się Państwo domyślają, nie mogliśmy dać pocieszającej odpowiedzi, gdyż z niezrozumiałych względów nasz wójt woli trzymać

się z daleka od większych stowarzyszeń. A może jednak się mylę? Ostatnio coraz częściej widać, że wprawdzie wójt nie lubi naszego piśma, ale coraz częściej realizuje sugestie w nim zawarte. Przykładem mogą być chociażby wi-

W 35. rocznicę śmierci

Ksiądz Stefan Morko jakiego znałem część 1

Ks. Stefan Władysław Morko, syn Jana i Anny z domu Sowa, urodził się 9 I 1904 r. w rodzinie chłopskiej w Porębie n. Bugiem w pow. wyszkowskim. Miał pięcioro rodzeństwa. „Ciężkie było nasze życie - wspominał czasy dzieciństwa - trzeba było borykać się z trudnościami i niedostatkiem”.

Po ukończeniu w 1918 r. miejscowej szkoły podstawowej kształcił się w Łomży (SN) i Ostrołęce (LO). Po maturze wstąpił do seminarium duchownego w Płocku. Świecenią kapłańskie, wraz z grupą 11 diakonów, przyjął 19 czerwca 1932 r. z rąk arcybiskupa Antoniego Juliana Nowowiejskiego. Posługę duszpasterską rozpoczął w parafii Pniewo w pow. pułtuskim, skąd po kilku miesiącach w połowie 1933 r. trafił na wikariat do Krasnosielca. Tu spędził pełne 12 lat. Realizując swoje credo „Opowiadać Ewangelię ubogim”, utożsamiał się z parafianami, zyskując powszechny szacunek i sympatię. Jednym z licznych dowodów społecznego zaufania było powierzenie młodemu prefektowi prezesury w Komitecie Budowy Szkoły. „To najpiękniejszy okres jego pierwszej gorliwości kapłańskiej w pracy duszpasterskiej wśród działwy i młodzieży, charytatywnej i społecznej, którą mu wynagrodzono Złotym Krzyżem Zasługi w 1938 r.”¹ - napisał w nekrologu ks. W. Jezusek. Godny uwagi jest fakt, że przez niemal osiem lat ks. Stefan godził obowiązki wikariusza krasnosielckiego z niesieniem sąsiedzkiej pomocy duszpasterskiej w Gąsewie, gdzie zapadał na zdrowiu miejscowy proboszcz ks. S. Burzyński.

Z owych 12 lat aż 5 i pół roku przypadło - niestety - na czas wojny. Ale i w tych groźnych czasach ks. Morko, zaznawszy nawet goryczy uwięzienia, także potrafił odnaleźć się jako kapłan i społecznik. Związany z ruchem oporu, organizował pomoc dla więźniów z obozów koncentracyjnych. W 1942 r., poprzez osobiste przeprowadzony zabieg chirurgiczny, uratował życie rannemu ukrywającemu się w lesie lotnikowi. Po wojnie tenże pilot - T. Gadomski - oświadczył na piśmie, że w czasie okupacji hitlerowskiej ks. Morko „wiele razy przychodził z pomocą mnie i wielu innym Polakom ukrywającym się przed pościgiem władz niemieckich, narażając się na ewentualną zagładę nie tylko swej wolności, ale i życia. Czynił to z całym poświęceniem, bezinteresownie”.²

Niesienie pomocy bliźnim uważał za swój chrześcijański i patriotyczny obowiązek, z czego wywiązywał się nadzwyczaj skutecznie; np. ks. W. Walendziakowi załatwił niebudzące zastrzeżeń dokumenty, dzięki którym duchowny mógł incognito szczęśliwie doczekać końca wojny w rodzinnym Drażdżewie, by powrócić do probostwa w Woźnikach w pow. płockim.

zyty u właścicieli posesji projektantów planu kanalizacyjnego. Ponieważ przyklaskujemy wszelkim działaniom zmierzającym do poprawy estetyki i standardu życia mieszkańców, cieszymy się tym z całego serca. Tak więc mo-

5 marca 1945 r. ks. Stefan Morko został proboszczem parafii Drażdżewo i jednocześnie administratorem parafii Jednorożec (1945-53). Nową placówkę mógł objąć już w 1943 r., zaraz po śmierci ks. prob. E. Rzewnickiego, z czego wówczas wspaniałomyślnie zrezygnował - pozostając nadal wikariuszem w Krasnosielcu - na rzecz kolegi kursowego ks. A. Sadowskiego, rugowanego przez okupanta z probostwa w Radzikach w pow. rypińskim

Pierwsze wrażenie z Drażdżewia było przynębiające, co nowy proboszcz skrupulatnie odnotował później w kronice: „Kościół zdemolowany wewnątrz, pozbawiony całkowicie bieżącej kościelnej i niezbędnych szat liturgicznych. Dookoła kościoła stopy gruzu z rozebranego przez Niemców parkanu cmentarnego. Na placu przykościelnym rowy i okopy strzeleckie pełne śmieci. Plebania i wszystkie budynki gospodarskie prawie bez dachów, a właściwie z dachami krytymi w mozaikę: z gontów, papy, blachy, desek i słomy - a przez to wszystko razem, w czasie deszczu, ciekło jak przez sito”. Od początku zabiegał tu i ówdzie, z dobrym skutkiem, o wyposażanie świątyni najpierw w podstawowe, a następnie w kolejne paramenty, m.in. u rodaków na obczyźnie, pamiętając o donatorach w modlitwie i coniedzielnych wypominkach. Równoległe z załatwianiem spraw najpilniejszych i przeprowadzaniu pobieżnych remontów zabrał się - jak sam napisał - „do orki na poligonie ludzkich serc i dusz ugorowanych w czasie wieloletniej niewoli, która utrudniała prowadzenie normalnego duszpasterstwa”. Uwieńczeniem trzyletnich wzmocnionych zabiegów duszpasterskich były 5-dniowe Misje św. przeprowadzone w czerwcu 1948 r., poprzedzone solidnym przygotowaniem wiernych poprzez nabożeństwa i lekturę tekstów religijnych. W celu umożliwienia udziału w misjach jak najliczniejszej rzeszy wiernych, również z parafii ościennych, ks. prob. zwrócił się z prośbą do wszystkich o wzajemną pomoc, w tym m.in. o wystaranie się o odzież i obuwie dla tych, którzy nie mają w czym przyjść do kościoła. Uczestników nauk misyjnych witaly i skłaniały do głębokiej refleksji napisy: „CZYŚ GOTÓW NA SĄD BOŻY?” (na frontonie kościoła) i „RATUJ DUSZĘ SWOJĄ” (nad bramą przykościelną) - powtórzone z racji kolejnych, 8-dniowych Misji św. odbytych w 1963 r.

Do remontów wiekowego kościoła i budynków parafialnych powracał wielokrotnie, wbrew niesprzyjającym czasom i okolicznościom, nie szczędząc sił i nakładów. W 1972 r. bardzo przeżył pożar drewnianej plebanii; z



że i nasze tęsknoty do wspólnego działania zostaną uwieńczone sukcesem, czego sobie i Państwu życzę

Maria Kowalczyk

pożogi ocalał, wzniesiony cztery lata wcześniej, segment murowany.

Dla potrzeb kościoła i parafii w pełni wykorzystywał swoje zdolności techniczne i manualne. W X 1952 r. własnoręcznie wykonał do zasilania prądem niskiego napięcia (na pięć lat przed elektryfikacją powszechną!), a przed Wielkanocą 1956 r. - wspólnie z T. Maszorkiem - zaprojektował, wykonał i zainstalował Grób Pański, eksploatowany do 2007 r. Współorganizował pielgrzymki, głównie do Częstochowy; dwóm z nich (1964 i 1965) przewodniczył. Zainicjował powstanie (X 1957) przy drażdżewskiej OSP orkiestry dętej, która zadebiutowała już na najbliższej Pasterce, a przez następne lata uświetniała liczne uroczystości religijne i świeckie. Był pomysłodawcą i reżyserem przedstawień o tematyce religijnej, prezentowanych z dużym powodzeniem również poza granicami parafii, w wykonaniu aktorsko uzdolnionych parafian rekrutujących się głównie z KGW i OSP. W uroczystość Wszystkich Świętych 1949 r. zapoczątkował w Drażdżewie i Jednorożcu wieczorne nabożeństwa żałobne, kontynuowane do dzisiaj.

Ponadto ks. Morko miał jeszcze inne ciekawe zainteresowania i pasje. O jednej z nich sam pisał: „W ciągu 40 lat kapłaństwa hobby moim było udzielanie porad chorym, szczególnie chorym na choroby skórne (...). Ta moja bezinteresowna praca dla chorych dawała mi wiele radości, powodowała ona wdzięczność ludzką, słowa uznania i pamięci (...). W pierwszych czterech latach powojennych przewinęło się przez plebanie w Drażdżewie co najmniej 2 tysiące chorych na różne choroby”. Ks. M. Grzybowski dodaje: „Zawsze interesował się losem ubogich i potrzebujących pomocy. Przez kontakty z miejscowymi lekarzami, jak również przez zamiłowanie i uzdolnienia medyczne, zdobył dużo wiadomości teoretycznych i praktycznych w tej dziedzinie. Chętnie pomagał ludziom cierpiącym, którzy do niego się zgłaszaali, nawet spoza diecezji.”² A ks. W. Jezusek uzupełnia: „Wiedział od lekarza, gdzie u chorego przydałaby się pomoc na lekarstwa. Dzielił się wtedy swym groszem z potrzebującymi”.³

Ciąg dalszy w kolejnym wydaniu Wieści

Tadeusz Kruk

¹ „Miesięcznik Pasterski Płocki” nr 7-8/1946

² Ks. M. Grzybowski: „Martyrologium duchowieństwa diecezji płockiej w latach II wojny światowej” 1982

³ „Miesięcznik Pasterski Płocki” nr 9/1975 oraz „Kronika Parafii Drażdżewo”

Wspólne marzenie Niesułowian

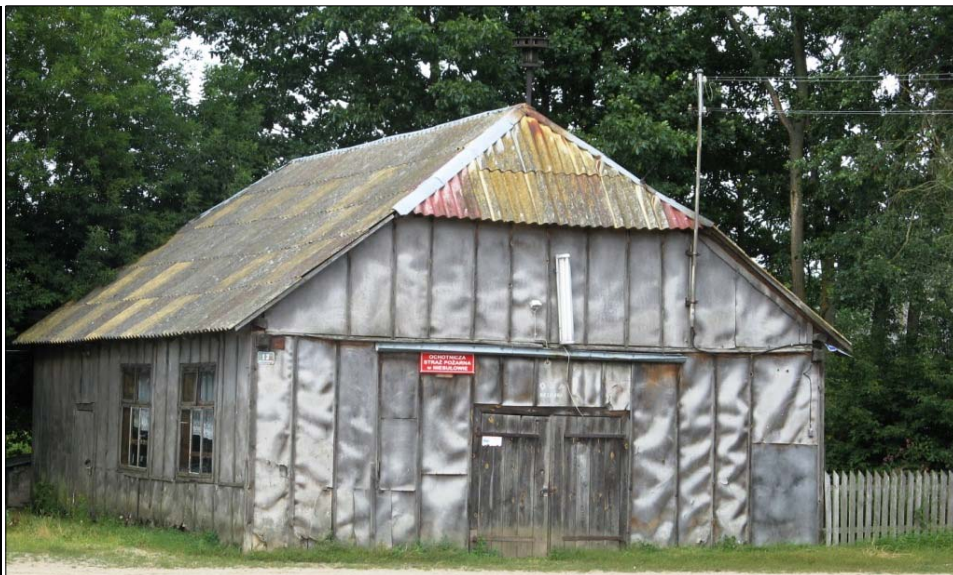
Jadąc z Krasnosielca do Ostrołęki, tuż za Amelinem skręcamy w lesie w prawo, po kilkuset metrach po lewej stronie otwiera się nam widok na nierozległą dolinę rzeczki Róż, gdzie dominują łąki i kępy olch. Po prawej mijamy pierwsze zabudowania, widać przed nami rozwidlenie drogi, na którym kończy się asfalt i jednocześnie zaczyna właściwa wieś Niesułowo. Charakter zabudowy oparty na prostokątnym układzie dróg o boku ok. pół kilometra, przy których usytuowane są posesje, wskazuje na wyraźny zamysł urbanistyczny założyciela tej osady. Początki Niesułowa powszechnie wiązane są z powstaniem pod koniec XIX wieku osady przemysłowej wokół huty szkła. Śladów huty widać już niewiele, żadnych murów, a nawet fundamentów. Ot, czasem podczas orki na polach Rumińskich, Zduńczyków czy Ryfów w skibie znajdzie się starodawna butelka, kubek, kawałek talerza – i to wszystko.

Na pierwszym mijanym narożniku tego rozległego prostokątnego rynku widzimy drewnianą remizę strażacką /zdjęcie powyżej/. Budynek przypomina raczej zadbaną szopę niż wzbudzący zaufanie i poczucie bezpieczeństwa obiekt budowlany – cała jednak tajemnica jego żywotności i mocy kryje się nie w tych mocno zniszczonych przez czas ścianach, lecz w ludziach tu się gromadzących.

Posesja Komendanta miejscowej Ochotniczej Straży Pożarnej, gdzie się umówiliśmy na rozmowę, pomimo późnego wieczora tętni życiem remontowym i mimo woli odnosimy wrażenie, że będziemy przeszkadzać, odrywając jej właściciela od nadzorowania budowlanców kładących właśnie kolejny płat blachodachówki na dach domu. Poczucie to wzrasta wielokrotnie, gdy dowiadujemy się, że to nie budowlancy, a przyjaciele w ramach pomocy sąsiedzkiej wspólnie kryją dach. Pan Leszek Kubat, bo u niego jesteśmy, mówi „Raz ja pomogę, raz mnie pomogą. Tacy tu ludzie. My tu żyjemy razem ze sobą, a nie obok siebie”. Mamy szczęście, bo wcześniej popadał deszcz i roboty w polu stanęły, więc na spotkanie przyszedł też Pan Zbigniew Ryfa /sołtys i skarbnik OSP razem/ oraz Pani Elżbieta Zduńczyk – szefowa miejscowego Koła Gospodyń Wiejskich.

Wieści /Ewa Zbrzeska-Zajac i Sławomir Rutkowski/: *Co jest celem Waszego działania i od czego ono się zaczęło?*

Niesułowianie: Leszek i Urszula Kubat, Zbigniew Ryfa oraz Elżbieta Zduńczyk: Żyjemy tu ze sobą dobrze, spotykamy się, tworzymy coś nowego i chcemy to robić dalej. Ludzie tu byli aktywni od dawna. Jeszcze w latach 70. organizowali zabawy taneczne, różne inscenizacje kabaretowe i artystyczne, z którymi jeździli do Krasnosielca i dalej. Mocną postacią tamtych i wielu późniejszych lat była śp. Marianna Bazyh, która ścieżkę i do diabła znalazła, by sprawę swoich załatwić. W latach 90. w naszą OSP wstąpił nowy, młody duch w osobach: Krzysztofa Ryfy, Mirka Olbrysia, Radka Mizerka i wielu innych. Świeży Zarząd



wziął się ostro do roboty: przygotowywaliśmy się do zawodów w sporcie pożarniczym, zabawy taneczne były na porządku dziennym. Wtedy odczuliśmy, że nasza remiza jest za mała, aby tę aktywność pomieścić i zaczęły się starania o budowę nowej. My z żoną - wspomina Leszek Kubat - mieszkamy tu od października 1992 roku i od razu poczuliśmy ten klimat wzajemnej akceptacji, a że od paru lat znajduję trochę wolnego czasu, to z przyjemnością przegna-

kanoc spotkaliśmy się na tradycyjne dzieło jajkiem, wcześniej Sylwester spędziliśmy wspólnie na zabawie tanecznej, śpiewaliśmy kolędy, Dzień Kobiet to też chwila, którą obchodzimy wspólnie. Każde z tych spotkań ma miejsce w naszej strażnicy, ciasnej i naruszonej zębem czasu, ale pełnej życia jak płasząca rusałka znad naszej rzeczki Róż. Robimy to, aby każdy sam nie siedział, cieszymy się razem, czujemy się dobrze ze sobą, gościmy też wiele osób, które nam



czam go na urzeczywistnienie tego naszego wspólnego marzenia.

Wieści: *Dlaczego właśnie tu zamieszkaliście?*

N: Jest to siedlisko dziadków mojej żony i zdarzyło się, że mieliśmy szansę tu zamieszkać tuż po naszym ślubie. Dziś po 17 latach możemy powiedzieć, że to był bardzo dobry wybór.

Wieści: *A co konkretnie udało się Wam zrobić w ostatnim czasie?*

N: Najcenniejsze jest to, że mieszkańcy chcą i potrafią wspólnie ze sobą spędzać czas. Miejscowość liczy tylko 135 osób, a w OSP jest aż 24 strażaków, Koło Gospodyń liczy 15 pań – i na każdego można liczyć w miarę zdrowia i czasu wolnego. Na ostatnią Wiel-

pomagają i oni też mówią, że dobrze się tu czują. Nie izolujemy się od nikogo i to widac w naszych imprezach, wspomnimy choćby ostatnie Zielone Świątki z udziałem Zespołu Mazowsze 17 maja tego roku czy Święto Pieczonego Ziemiaka 21 września ubiegłego roku. Naszym marzeniem było posiadanie przez OSP sztandaru, wielu twierdziło, że nam się nie uda. Dziś sztandar mamy, święto nadania go, które czcilo również 100-lecie naszej OSP, w ocenie gości było zorganizowane wzorowo, więc krok po kroku realizujemy marzenia. Pamiętam jak brakowało na scenie krzyża, jedna spontaniczna decyzja i strażacy w ciągu kilku godzin wykonali taki krzyż z wykorzystaniem

swich drabin – wyglądało i strażacko, i po bożemu. Podobno miarą jakości organizacji nie jest sposób przygotowania uroczystości, a tempo dokonania porządków po niej. Po uroczystości na Zielone Świątki, gdzie było ponad tysiąc uczestników, zebraliśmy się w poniedziałek jak jeden mąż i po południu wieś wyglądała jakby nic tu się nie działo. W takich chwilach czuje się dumę i radość. Wiele pomocy i to zupełnie bezinteresownej uzyskaliśmy od Pana Bogusława Rogalskiego /byłego eurodeputowanego/ oraz Adama Hyjka /Dyrektora Biura Terenowego Zarządu Wojewódzkiego Związku Ochotniczych Straży Pożarnych w Ostrołęce/. Zresztą pomoc i wsparcie płynęło od wielu osób – za co wszystkim bardzo jesteśmy wdzięczni. Przy organizacji tych imprez nabiegaliśmy się co niemiara, kobiety same przygotowywały poczęstunek, mężczyźni wykonywali wszystkie prace techniczne. Strażacy z sąsiednich jednostek przyjeżdżali aż trzy razy na próby żeby wszystko wypadło jak należy.

Więści: *Czy ktoś szczególnie Wam pomaga?*

N: Pamiętam spotkanie z inicjatywy Pana Rogalskiego z ówczesnym wójtem panem Glinką w sprawie drogi do Amelina. Potem jeździliśmy na sesje Rady Gminy, rozmawialiśmy - i droga jest. Bez tej inicjatywy Pana Rogalskiego drogi by nie było albo byłaby znacznie później. Pomógł nam też współfundując sztandar. Zresztą wiele, wiele razy nam pomagał i nie tylko nam. Trafił nam się także wspinały człowiek - kapłan, również artysta obdarzony talentem i umiejętnością współpracy, mam na myśli księdza proboszcza Szczepana Borkowskiego. Współpraca z Panią Urszulą Dembicką i Tomaszem Bielawskim jest i konstruktywna, i przyjemna. Z całą trójką przepracowaliśmy wiele godzin, przygotowując się do kolejnych występów na scenie. Najnowsze nasze dzieło - przedstawienie kabaretu „Noo” można było zobaczyć podczas ostatnich Dni Krasnosielca.

Więści: *Na jakim etapie budowy remizy teraz jesteście?*

N: Nasza OSP na podstawie aktu notarialnego jest właścicielem działki o powierzchni 7 arów, tej, na której stoi obecna strażnica. Jest ona darowizną śp. Jakuba Kaczyńskiego oraz późniejszych jego spadkobierców Zdzisława i Elżbiety Olbryś z domu Kaczyńska. Mamy projekt strażnicy. Kupiliśmy 4,5 tony stali zbrojeniowej oraz 2 000 pustaków, no i robociznę dajemy swoją. Na razie nie mamy źródła finansowania na budowę całej remizy, chcielibyśmy postawić chociaż garaż z zapleczem na nasz samochód strażacki, bo teraz stoi pod przysłowiową chmurką. Z kilku dotychczasowych pomysłów sfinansowania tej inwestycji najkorzystniejszy był ten ostatni, który zakładał współudział w tej inwestycji w ramach Programu Odnowy Wsi Marszałka Województwa Mazowieckiego kwotą 500 000 zł oraz Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego kwotą 225 000 zł w ramach promesy, trzecim uczestnikiem musiał być organ samorządu gminnego z wkładem 25 000 zł. Poprosiliśmy więc władze gminy o wsparcie formalne tego projektu, deklarując jednocześnie, że cały wkład

finansowy przypisany gminie sami wpłacimy. Niestety, Rada Gminy głosami 10 radnych odrzuciła nasz wniosek, uzasadniając to słowami „*A co będzie, jak nie dostaniecie dofinansowania?*” /wsparli nas jedynie radni: Sławomir Wilkowski, Zbigniew Żebrowski, Daniel Kacprzyński, Włodzimierz Pawłowski/. Nie pomogły nasze zapewnienia, że jak Marszałek lub Minister nie przyznają środków, to my się wycofamy i w ten sposób gmina niczego nie ryzykuje.

Więści: *Jakie konkretnie plany macie co do strażnicy?*

N: Szacujemy, że wybudowanie jedynie garażu z zapleczem będzie kosztowało w materiale ok. 100 000 zł. Część dołożymy sami, jako radny zrobię wszystko, aby brakująca nam jeszcze kwota znalazła się w budżecie gminy na 2010 rok, będę szukał wsparcia i przekonywał. Całą robociznę jesteśmy w stanie wykonać sami, a to pewnie kolejne 100 000 zł.

Więści: *Słyszałem, że Wójt deklarował wielokrotnie swoje poparcie w tej sprawie.*

N: Tak. Wójt wielokrotnie stwierdzał, szczególnie na zebraniach w Niesułowie, że całym sercem jest za budową remizy, lecz nie może nic zrobić, bo radni głosują przeciw. Mieszkańcy Niesułowa nie widzą jednak żadnego wsparcia budowy remizy ani ze strony Wójta, ani podległego mu Urzędu Gminy – i to najbardziej boli!

Więści: *Taka sytuacja musi budzić w mieszkańcach złe odczucia.*

N: Wiele osób jest już zrezygnowanych i zdeustwowanych tą fałszywą grą, czasami pytają „*I co nam po obietnicach, kiedy remizy i tak nie ma*”. Wcześniej na zebrania przychodziło wiele ludzi, był zapał i wielka chęć działania, teraz już tak nie jest. Ludzie zniechęcają się tą blokadą. Każda propozycja składana przez radnego spoza rządzącej dziesiątki jest bez zastanowienia odrzucana, nawet gdyby była najlepsza, bo to nie ich pomysł. Wcześniej wystąpiłem do Wójta z wnioskiem o poprawienie drogi z Niesułowa do Ruziecka /Przyłaje/. Wójt stwierdził, że to nie jego droga. Sprawdziłem w dokumentacji geodezyjnej i okazało się, że właścicielem drogi jest oczywiście gmina, Wójt stwierdził wprawdzie, że jest to prawda, ale droga nie jest gminna, a polna. No i z poprawy drogi nici. Żal patrzeć, jak wielka pozytywna energia i chęć działania ludzi się marnuje, jak trafia na niezrozumienie, a czasem jawne szyderstwo. Pamiętam, jak Drążdzewo walczyło o salę gimnastyczną, to też była wieloletnia oddolna inicjatywa mieszkańców. Wam się udało, sala już stoi i będzie służyć dzieciakom i młodzieży. Mądry polityk wykorzystuje inicjatywy ludzi i ich chęć do działania, małym kosztem odnosi wtedy duży sukces ku zadowoleniu wszystkich. Wczoraj dowiedzieliśmy się, że Samorząd Województwa w ramach Samorządowego Programu Wsparcia Ochotniczych Straży Pożarnych w woj. Mazowieckim (OSP 2009”) sfinansuje dla nas zakup ubrań specjalnych za kwotę 8 300 zł. Będziemy więc czuli się bezpieczniej podczas akcji.

Więści: *Czy oprócz budowy remizy widzi Pan inne potrzeby mieszkańców?*

N: Potrzeb jest wiele. Cieszy fakt, że w końcu rozpocznie się wodociągowanie Niesułowa, Pachu i Ruziecka, łącznie ok. 70 przyłączy. Ogłoszony przetarg na te prace wygrało Przedsiębiorstwo Wielobranżowe „ZIEJA” z Łomży i za kwotę 2 854 344,91 zł ma do 30.11.2010 roku zwodociągować te i kilkanaście innych miejscowości. Drogi, wzdłuż których kładziony będzie wodociąg, koniecznie trzeba będzie odbudować dopiero po tych pracach, wszyscy zdają sobie sprawę, jak się nimi jeździ, gdy zamiast zwirowanej nawierzchni stanowi piasek lub glina wyrzucona przez koparkę. Myślimy też o placu dla młodzieży, gdzie można by pograć w siatkówkę czy piłkę nożną.

Więści: *Właśnie zauważyliśmy sporo młodzieży spacerującej po drodze.*

N: Wakacje na wsi to dla „mieszczuchów”, a i miejscowych atrakcja. Młodzi spacerują, spotykają się na smolaku, czyli wzgórkach przy wjeździe do Niesułowa, na którym w dawnych czasach wytapiano smołę. Niejeden tam zauroczył się jakąś piękną dziewczyną, i niejednej serce zabiło tam po raz pierwszy do czyżego chłopca. Znaleźć tu można na polach bursztyń, który daje nadzieję, nadzieję, którą ciągle mamy.

Rozmowę spisali:

Ewa Zbrzeska-Zajac i Sławomir Rutkowski

Ciekawy projekt

Absolwentka Uniwersytetu Warszawskiego, rodowita mieszkanka Jednorozca Pani Joanna Kardaś spisała swój pomysł popularyzujący Krasnosielc oraz sławnych jego mieszkańców - braci Warner, twórców słynnej wytwórni filmowej „Warner Bros”. Jej projekt **Powrót do**



korzeni - I festiwal filmowy braci Warner w Krasnosielcu zdobył pierwszą nagrodę w konkursie ogłoszonym przez Mazowieckie Centrum Kultury i Sztuki pod nazwą „Mazowsze: kierunek kultura”.

Pani Joannie gratulujemy sukcesu oraz życzymy wytrwałości przy jego realizacji.

Redakcja

Koci, koci łapki – czyli jak dawniej bawiły się dzieci

Z okresem dzieciństwa nieodłącznie związana jest zabawa. Jest ona potrzebą i warunkiem



rozwoju każdego dziecka. Dawnymi zabawom towarzyszyły zwykle **rymowanki, zabawne wierszyki i proste piosenki.**

Pierwszą, powszechnie znaną zabawą, której tak szybko uczą się nawet bardzo małe dzieci jest klaskanie w ręce: *Koci, koci łapki pojedziemy do babki, da nam babka kaszy a dziadek okrasy. Albo: Tosi! Tosi! Tosi, pojedziemy do Zosi. Od Zosi do taty, tam piesek kudłaty.*

Równie znana jest zabawa w sroczkę lub kokoszkę, która kaszę warzyła: *Tu tu, kokoszka, kaszkę warzyła, w dziobek się sparzyła, Temu dała, temu dała, tamtemu lepek urwała i het poleciała. Do rzeczki po czerwone dla Zosi trzewiczki. Poleciała do paproci wygrzebała troje dzieci: pierwsze wola gnać, drugie poganiać, trzecie siedzi na kamieniu trzyma dudki na ramieniu. To nam będzie grać! Mówiąc ten wierszyk odliczamy na dziecięcych paluszkach i naśladujemy lot ptaszka.*

Wybuchy śmiechu i ogólną radość wywoływały także zabawy w idącego raka nieboraka, a więc w rzeczywistości powodującego łaskotki, czy barana, który bodzie, a więc zde-rzanie głowy bawiącego z główką dziecka.

Bardzo lubiana była zabawa w kotka wspinającego się po drabinie po siedzącego na jej szczycie wróbla, który w ostatniej chwili ucieka: *Idzie kotek po drabinie, po drabinie, po drabinie, już ostatni miał szczebelek, A tu fr! – uciekł wróbelek...Schowam się za kupkę śmieci, to wróbelek znów przyleci. Idzie kotek po drabinie...itd.*

Doskonałą zabawą było naśladowanie głosów zwierząt domowych i gospodarskich, psa, kota, koguta, gdaczącej kury, krowy i rżącego konia, dzięki czemu dzieci uczyły się jednocześnie rozpoznawać zwierzęta, a później przyjaźnić i bawić się z nimi.

Bawił i sprawiał radość rzecz jasna *ruch*. Wszystkie bez wyjątku dzieci lubiły kołysanie, unoszenie i podrzucanie w górę, a także *jazdę konno* na kolanie rodzica: *Jedzie, jedzie pan, pan. Na koniku sam, sam. Patataj, patataj, hotata, hotata! Jedzie jedzie chłop, chłop, na koniku hop, hop! Patataj, patataj, hotata, hotata! Jedzie, jedzie Żyd, Żyd na koniku chyc, chyc! Patataj, patataj, hotata, hotata! A za Żydem – Żydóweczki pogubiły pakuneczki. Bęc!!!*

Kilkuletnie dzieci chętnie bawiły się w różne, proste gry ruchowe: zabawy w kole, takie jak np. „Kółko graniaste”: *Kółko graniaste, czworokanciaste, kółko nam się polamało cztery grosze kosztowało, a my wszyscy – bęc!* Dzieci trzymając się za ręce, krążyły w kole. Przy słowach „a my wszyscy bęc” przewracali się, a kółko się rozsypywało.

Bawiono się także w „Mam chusteczkę haftowaną”: *Mam chusteczkę haftowaną, co ma cztery rogi, kogo kocham, kogo lubię, rzucę mu*

po nogi. Tego kocham, tego lubię, tego pocałuję, a chusteczkę haftowaną tobie podaruję! Dzieci ustawione w kole podskakiwały w rytmie piosenki. W środku tańczyła dziewczynka, powiewając chusteczką. Komu rzuciła ją pod nogi, ten przyklekał, podnosił chusteczkę i wchodził do koła, a dziewczynka zajmowała jego miejsce.

Bardzo popularne były zabawy w „Juliankę”: *Moja Julianko, klękniij na kolanko. Podeprzyj się pod boczeki, chwyć się za warkoczyki. Umyj się, uczesz się i wybieraj kogo chcesz. Kogo kochasz tego bierz!* Julianka, która najpierw zgodnie z piosenką klękała, brała się pod boki, udawała mycie itd., wybierała na swoje miejsce inną dziewczynkę.

Równie chętnie bawiono się w „Ojca Wergii-



liusza”, który stał w kole. Przy słowach „róbcie to co i ja” improwizował dowolne ruchy, które naśladowały pozostałe dzieci: *Ojciec Wirgiliusz uczył dzieci swoje, a miał ich wszystkich sto dwadzieścia troje: Hejże, dzieci, hejże ha! Hejże ha, hejże ha! Róbcie wszystko co i ja, co i ja.*

Dzieci bawiły się także w zabawę „Chodzi lisek koło drogi”, podczas której ustawiały się w ciasnym kole, ręce trzymając skrzyżowane i założone do tyłu. „Lisek” w podskokach krążył na zewnątrz i w pewnej chwili dotykał dłoni jednego dziecka. W tym momencie to dziecko i „lisek” ruszały biegiem w przeciwnych kierunkach, aby zająć puste miejsce w kole. Kto nie zdążył, był następnym „liskiem”. Dzieci śpiewały: *Chodzi lisek koło, drogi, cichuteńko stawia nogi, cichuteńko się zakrada, nic nikomu nie powiada.*

Bardzo znana była zabawa w „Kotka i myszkę”: *Do dziury myszka do dziury to cię nie złapie kot bury. Bo jak cię złapie kot bury to cię obedrze ze skóry! Uciekaj myszko już, już kot blisko! Niezgrabny kotek, nieładny, nie złapał myszki dziś żadnej, a myszka siedzi w stodole, wygląda dziurką na pole! Piosenkę śpiewa się*

dopóki dziecko – kotek nie przerwie koła i nie złapie znajdującego się w środku dziecka – myszki.

Powszechnie znana była zabawa w „Mało nas do pieczenia chleba”: *Mało nas, mało nas do pieczenia chleba, tylko nam, tylko nam ciebie tu potrzeba! Dużo nas, dużo nas do pieczenia chleba, więc już nam, więc już nam ciebie tu nie trzeba!* Zabawę rozpoczynało dwoje trzymających się za ręce i obracających się dzieci. Po słowach „tylko nam...” śpiewały one imię dziecka, które chciały włączyć do kółka. Z kolei to dziecko wymieniało imię następnego, aż wszystkie dzieci kolejno włączało się do koła. W drugiej części piosenki kółko stopniowo malało.

Podobne zachowania towarzyszyły zabawie w „Pana Zelmiana”: *Jedzie, jedzie pan Zelman, jedzie jedzie jego pan, jedzie jedzie cała rodzina jego. Ciebie chce Pan Zelman, ciebie chce jego pan, ciebie chce cała rodzina jego.*

Stając rzędem, bawiono się w „Gąski i wilczka”, w jaworowych ludzi budujących mosty i wiele, wiele innych zabaw.

Dziecięcym zabawom, zwłaszcza zespołowym niemal zawsze towarzyszyły zabawne, zwykle pozbawione sensu, **wyliczanki.** Były one wstępem do każdej niemal zabawy. Wyliczania decydowały, kto będzie liskiem, kotkiem, Julianką, starym niedźwiedziem, kto zostanie wodzem, królem, żołnierzem, kto będzie szukał podczas zabawy w chowanego, czy w ciuciubabkę, czyli, mówiąc krótko, kto i jakie funkcje będzie pełnił w zabawie. Ulubionymi wyliszczankami we wsiach nad Orzycem były:

Entliczek, pętliczek, czerwony stoliczek na kogo wypadnie, na tego bęc!

Ene, due, like, fake, torbe, orbe, ósme, smake, deus, deus, kosmateus i morele baks.

Siedzi baba na cmentarzu, trzyma nogi w kałamarni, przyszedł duch, babę w brzuch, baba w krzyk, a duch znikł.

Siedzi baba na ratuszu, miele kawę w kapeluszu. Przyszedł dziad, kawę zjadł; baba fikła, a on spadł.

Deszczuk pada, słonko świeci. Czarownica masło kleci. Ukleciła, postawiła, przyszła świnią wyrzuciła. Raz, dwa, trzy – wychodź ty.

Aniołek, fiołek, róża, bez, konwalia, balia, wściekły pies. Aniołek, fiołek, róża, bratek, powiedz dziewczeczko ile masz latek? Raz, dwa, trzy – wychodź ty.

W miarę jak dzieci rosły ich zabawy stawały się bardziej samodzielne, pomysłowe, różnorodne i tak liczne, że trudno je wszystkie opisać. W zabawie inwencja i wyobraźnia dziecięca bywały niewyczerpane. Pomysłowość i aktywność przejawiały się zarówno w zabawach dzieci z domów zamożnych, jak i dzieci wiejskich, ponad miarę obciążonych pracą. Zabawa bowiem wszędzie i w każdych warunkach była nieodzownym atrybutem dzieciństwa i dziecięcego świata.

Więcej czasu dla dzieci życzy Państwu –

Danuta Sztzych

Zanim wybierzesz...ciąg dalszy

... Jesteś kimś jedynym na świecie, niepowtarzalnym, dlatego jesteś człowiekiem, jesteś osobą. Co wynika dla ciebie z faktu bycia człowiekiem? Na czym polega istota człowieczeństwa? Myślę, że istotą człowieczeństwa jest wiara w normy i zasady moralne. Jako człowiek zostałeś przez Boga obdarzony rozumem, sumieniem, wolną wolą, godnością i wstydem. Te dary pozwalają ci



realizować niepowtarzalne oblicze człowieczeństwa.

Każdy człowiek musi być etyczny, chroniący osobę. Tymczasem dzisiejszy świat oferuje łatwą przyjemność, piękne dziewczyny – to co każdego pociąga. Wydaje się to bardzo ludzkie, bardzo normalne. Jednak tutaj kryje się największe niebezpieczeństwo, bo seks praktykowany wbrew zasadom moralnym, bez odpowiedzialności, poza małżeństwem, zniewala i deprawuje. Młodzi ludzie nie zawsze zdają sobie sprawę z tego, że stali się obiektem wyszukanej kampanii, zmierzającej do uwikłania ich w działania prowadzące do negatywnych skutków. Bezustannie wtacza się w ich świadomość i podświadomość sugestia, że „trzeba żyć na luzie”, że „wolność to znaczy robić to, na co ma się ochotę”, że przedmałżeński seks to rzecz normalna. Kampania ta zmierza do niszczenia zasad postępowania, których dobro i mądrość sprawdziło doświadczenie wielu pokoleń. Niszcząc te zasady, niszczy się także człowieka. W takiej sytuacji młodzi ludzie czują się osaczeni: z jednej strony wzorce postępowania proponowane przez media i rówieśników – z drugiej normy moralne i przykazania Boże, zgodnie z którymi człowiek powinien być darem dla drugiego człowieka, ponieważ przez Boga powołany został do miłości. Miłość jest dążeniem do prawdziwego dobra kochanej osoby. Tymczasem przypadkowe kontakty seksualne, pozbawione podłoża duchowego służą do pewnych rozrywek. Następuje redukcja osoby do rzeczy. Powoduje to utratę wiary w siebie,

zamknięcie dostępu do bogactwa wartości duchowych. Młody człowiek kształtuje w sobie hedonistyczne nastawienie do życia i egoistycznych zachowań. Druga osoba jest dla niego zabawką, którą, jeśli się znudzi, można wyrzucić ze swojego życia. Wtedy ta odrzucona osoba przeżywa ból poniżenia. Czuje się wykorzystana i oszukana. Traci poczucie własnej wartości i godności, popada w depresję, nieufność albo wrogość wobec płci przeciwnej. Uzależnienie się od seksu jest podobne do uzależnienia się od alkoholu czy narkotyków. Cała przebogata rzeczywistość stosunków międzyosobowych zostaje zdegradowana wyłącznie do sfery zmysłowej.

Działanie seksualne angażuje nie tylko ciało, ale całą osobę. Dlatego wszelkie wykroczenia przeciwko czystości obyczajów godzą nie tylko w sferę cielesną, ale w całego człowieka – w jego sferę emocjonalną i duchową.

Dziewictwo odnosi się do kobiety i mężczyzny w równym stopniu. To dwoje ludzi musi czuć się odpowiedzialnymi za swoje poczynania, ponieważ oboje są uczestnikami źródła życia, w dziele przekazywania go. Przepiękne kontakty seksualne powodują, że tajemnica związana z przekazywaniem życia ujawnia się, staje się czymś pospolitym, wulgarnym. Naruszenie intymności narusza godność człowieka. Każdemu człowiekowi dane jest poczucie wstydu. To wstydlivość chroni wartość ciała ludzkiego, ułatwia ochronę przed zaczepkami natury seksualnej, chroni przed uleganiem ślepej modzie, obnażającej niegodnie ciało ludzkie. Małżeństwo uświęca naturalną seksualność i miłość dwojga ludzi miłością boską. Bóg, znając prawa natury, pragnie szczęścia każdego z nas.

Wbrew utartej opinii, nie wszystkim młodym ludziom śpieszy się do zrezygnowania z dziewiczości. Dowodem na to jest wielu młodych, którzy kierują się właściwymi miernikami moralnymi. Posiadają oni zdecydowany kierunek działania, jeśli chodzi o dziedzinę życia płciowego. Zdecydowani są, by z rozpoczęciem współżycia seksualnego czekać aż do ślubu. Moim zdaniem, ich decyzja jest słuszna.

Uważam, że największym dowodem pięknej misji ludzkiej seksualności jest fakt, że dzięki niej rodzi się nowe życie. Każdy z nas je otrzymał przez współży-

cie naszych rodziców. Znak miłości i dawanie życia – to cała prawda o pięknym darze ludzkiej seksualności. Jeśli potraktujemy ten dar jako coś zwykłego, powszedniego, dostępnego, może się on stać dla nas zwykłą potrzebą, tak jak jedzenie, spanie czy picie.

By życie seksualne było dla człowieka źródłem radości, winno zacząć się dopiero w małżeństwie. Nie może być wynikiem „prób”, przypadków i doświadczeń, lecz opanowania własnych i kapryśnych pożądań zmysłowo-uczuciowych. Czy to jest możliwe? Oczywiście. Jak tego dokonać? Autor książki pt.: „Największa tajemnica” W. Okoński daje następujące rady:

1. Otwórz swą duszę na świat, na potrzeby najbliższych, wyzwól się z egoistycznego „tańca” wokół siebie samego.
2. Pracuj nad miłością bliźniego przez codzienne dobre uczynki. Ciesz się życiem i pięknem świata.
3. Przestań uważać seksualność za coś zakazanego. Co Bóg zaplanował i stworzył, nie może być w swej istocie złe.
4. Nie ulegaj zachciankom, pożądaniom czy kaprysom instynktu seksualnego; to on ma służyć tobie w zdobyciu pełni osobowości.
5. Wykorzystaj instynkt seksualny jako wspaniały motor działania na drodze do wyższych ideałów (naukowych, religijnych, sportowych, społecznych).

Powściągliwość seksualna, jeśli jest kierowana według tych założeń, aż do czasu założenia rodziny jest możliwa.

Miej do seksualności stosunek pozytywny, dziękując Bogu, że cię nią obdarzył.

Praca nad właściwym opanowaniem seksualności nie jest łatwa, ale warto nad sobą pracować. Mężczyzna wychowany w twardej szkole samoopanowania, mimo niejednego może załamania osobistego, wyzbywa się egoizmu, uwalnia, otwiera się na osoby drugie. Interesują go doznania partnerki, a nie jego własne. Ogromną delikatnością i czułością otwiera wobec siebie jej świat przeżyć.

Alicja Grabowska

Sierpień...

... niby taki fajny miesiąc, a oznacza koniec wakacji, koniec sezonu urlopowego, koniec ciepłych i długich nocy, koniec wegetacji wielu roślin (zboża, warzywa, kwiatki)... no same końce! Można by pomyśleć, że może też nadszedł koniec ciężkiej i męczącej pracy działkowiczka, a tu nic z tego! Jak zwykle musimy być czujni, zwrócić i gotowi, bo tu coś trzeba podlać, tam wyrwać i uprzętnąć grządkę, w innym miejscu podsypać nawozami i tak dalej...

Co do podsypywania, to pamiętajmy, że trawniki i iglaki traktujemy teraz **nawozami jesiennymi**, tzn. niezawierającymi azotu, które pozwolą roślinom przygotować się na przetrwanie niesprzyjających warunków atmosferycznych w okresie zimowym. Do każdej grupy roślin wybieramy odpowiednie nawozy. Przypominam również o stosowaniu w sierpniu specjalnych nawozów do różaneczników, ponieważ w tym czasie zawiązują one pąki kwiatowe, które będą cieszyły nasze oczy wiosną, a ile ich będzie, to właśnie zależy od odpowiedniej pielęgnacji roślin w tej chwili.

W sklepach ogrodniczych pojawiły się już cebulki tulipanów, hiacyntów i krokusów, warto więc już teraz zaplanować sobie, jak będzie wyglądała Wasza wiosenna grządka i zabrać się do przygoto-

wania odpowiedniego podłoża pod cebule. Rośliny te najlepiej rosną w glebie o odczynie obojętnym, więc po odchwasczeniu i przekopaniu grządki możemy ją przesyłać wapnem, a potem rozsiać nawóz fosforowy (np. Superfosfat) i płytko przemieszać z ziemią (cebulki sadzimy od końca sierpnia).

Koniec sierpnia to bardzo dobry czas na dzielenie karp piwonii. Nie jest to jednak prosta sprawa, bo po nieudanej akcji piwonia może schorować i nie kwitnąć nawet przez kilka lat. Chociaż dzielenie rozrośniętych kęp wielu bylin to prosty sposób na ich



rozmnażanie, nie zawsze sprawdza się w przypadku piwonii. Błędem jest dzielenie tych roślin późną jesienią czy wczesną wiosną - zrobmy to teraz, przyci-

nając koniecznie wszystkie liście. Bardzo ważną sprawą jest ostrożne wykopanie jak największej bryły korzeniowej i staranne podzielenie jej na niezbyt małe części i umieszczenie ich na tej samej głębokości, na jakiej rosły poprzednio (piwonie nie cierpią zbyt głębokiego sadzenia). Wystarczy teraz rośliny dobrze ucisnąć i podlać.

Sierpień to pora, kiedy na różach pojawiają się niechciane choroby grzybowe, które mogą skutecznie zniszczyć nawet najpiękniejszy krzew. Najgroźniejszą z nich jest czarna plamistość róży. Objawy to pojawiające się jasnobrązowe plamy na blaszce liściowej, które wkrótce ciemnieją. Po pewnym czasie liście zaczynają żółknąć i może dojść do całkowitej ich utraty. Róża przed zimą wypuszcza nowe liście, które narażają krzew na wymarznącie zimą. Skuteczną bronią przeciwko tej chorobie jest preparat Baymat i Dithane. Opryski wykonujemy 3-krotnie w odstępach 7-dniowych.

Coś się kończy, coś zaczyna, coś wykopujemy, coś sadzimy... i tak cały sezon! Może czasami narzekamy na nadmiar zajęć, że trzeba opryskiwać, pielęgnować, podlewać (w tym roku wyjątkowo wyręczają nas deszczowe chmury), ale powiedzcie sami, czy nie nudziłoby się Wam bez tych roślinek?

Pozdrawiam jeszcze wakacyjnie

mgr inż. Iwona Pogorzelska



Kwiatki i chwasty

Kwiatki - ładnie zagospodarowany klomb przy pomniku Tadeusza Kościuszki

Chwast - zarosnięte pokrywami miejsce upamiętniające 50. Żydów zamordowanych w 1939 roku w Krasnosielcu

Niesułowo znowu zaprasza

Rada Sołecka w Niesułowie, Ochotnicza Straż Pożarna oraz Koło Gospodyń Wiejskich zapraszają do Niesułowa na **Święto Pieczonego Ziemniaka**. Biesiada rozpocznie się o godzinie 13:00 w niedzielę 6 września 2009 roku. W programie występy miejscowych - i nie tylko - artystów, degustacja potraw z ziemniaków oraz rozmowy według „własnego menu”. Wszystko zanurzone będzie w wyśmienitym sosie miejscowej serdeczności.

Organizatorzy oraz Redakcja

Krzyżówka znad Orzyca nr14

Poziomo:

1) nauka o hodowli ptactwa domowego; 7) gatunek skowronka; 8) miasto powiatowe w woj. warmińsko-mazurskim; 10) np. perłowa, krakowska, orkiszowa i in.; 13) w ekwipunku kowboja; 14) miasto w pow. plockim; 18) B w NBP; 19) pierwiastek chemiczny, metal; 20) krótka firanka; 24) pomiędzy siatkówką a twarogówką; 26) życz wodniakowi pod nim stopy wody; 27) sztuczna tkanina; 28) szkocki deseń.

Pionowo:

1) chemiczne, fizyczne lub życiowe; 2) w przysłowiu - zawsze na wierzch wypływa; 3) skóra używana m.in. do wyrobu rękawiczek; 4) rodzaj linki żaglowej; 5) polski herb szlachecki; 6) staropolska kaszanka; 9) naśladowanie głosów zwierząt podczas polowania; 11) moskiewska ulica w tytule powieści A. Rybakowa; 12) Tomasz, poeta (1796-1855), przyjaciel Mickiewicza; 15) matka Zeusa; 16) orzeszki ziemne; 17) ryba w okresie godowym; 21) gipsowy element dekoracyjny; 22) ptak z rodziny krukowatych; 23) fabryczna albo góraska; 25) masa uszczelniająca, z kredy i pokostu.

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 11, w prawym dolnym rogu, utworzą hasło - nazwę rezerwatu leśnego na terenie gminy Krasnosielec.

Tadeusz Kruk

Rozwiązanie **Krzyżówki znad Orzyca nr 13**. Poziomo: budowla, bez, obierka, Kobiela, suw, rek, Ewa, skautka, lis, irga, kpiarz, duo, rozgardiasz, Tutenchamon, otawa, danie. Pionowo: bukietarstwo, Dobra, obi, wiersz, lelek, araka, basetla, zawłaszczenie, kir, gazetka, kur, podchód, dafnia, Amman.

1		2		3		4		5		6
	■		■		■		■		■	
7								1		
	■		■		■		■		■	
8			9			10	11		12	
	■		2		■		13			
							5			
14	15	16		17			18			
				9					8	
19			■		■			■		■
11										
20						21	22			■
		6								
	■		■		■		■		■	23
10										
24									25	
				7						
	■		■		■			26		
27						28				
4										

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11

Hasło: **PSZCZÓLKOWSKI**

Więści znad Orzyca
miesięcznik
Towarzystwa
Przyjaciół Ziemi
Krasnosielckiej



Wydawca: Towarzystwo Przyjaciół Ziemi Krasnosielckiej, 06-212 Krasnosielec, ul. Rynek 39a, tel. 029 71 75 205
Nr konta TPZK: 29 8917 0001 0000 1544 2000 0010 Bank Spółdzielczy w Krasnosielcu

Zespół redakcyjny: Sławomir Rutkowski kom. 727 253 751 rutkowski.plus@gmail.com

Tomasz Bielawski kom. 604 645 355 oraz Małgorzata Bielawska kom. 692 781 745 dotomka@vp.pl

Maria Kowalczyk 029 71 75 503 mania.kowalczyk@neostrada.pl Ewa Zbrzeska-Zajac 602 717 942 emawa@wp.pl

Zbigniew Zebrowski 600 415 814 auto_klinika@wp.pl

Zespół redakcyjny zastrzega sobie prawo do skracania i adiacji publikowanych tekstów, a także opatrywania ich własnymi tytułami. Poglądy wyrażane w artykułach są poglądami ich autorów, a nie wydawcy.

Nakład: 1 000 egz. Druk: Drukarnia J.J. Maciejewscy, Przasnysz ul. Gdańska 1